Nr. 178. Lwów — Niedziela dnia 3 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 10 h. Numer z przeszłości po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, reklamy dla balów, ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: E. 11 po Św. Eustatyusza M. Jutro: św. Dominika W. Maryi Magd.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 45, Zachód „ 7 m. 26

Długość dnia godzin 14 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Oświadczenie hr. Ballestrema.

Na Szląsku Górnym wre jak w kotle: wszystkie stronnictwa przygotowują się tam do walki wyborczej, która będzie stoczona na wiosnę; o głosy polskich wyborców, rozstrzygających w wielu okręgach, ubiegają się socyaliści, katolicy niemieccy, postępowcy i wreszcie poznańscy zwolennicy zerwania stosunków z niemieckiem centrum. Jesteśmy przekonani, że to zawichrzenie nie obałamuci naszej ludności, bo jej polityczna dojrzałość jest bardzo wielka. Poczucie dyscypliny społecznej rozwinęło się w Poznańskiem, na Szląsku i Prusach zachodnich silniej, niż w innych ziemiach polskich. W poważnie myślącem i politycznie wyrobionem społeczeństwie tamtejszem warcholstwo nie znajduje podatnego gruntu. Trzeźwy i jasny pogląd na świat i życie podcina nogi frazeologom, rozmiłowanym w budownictwie zamków na lodzie.

Niemniej jednak trzeba przyznać, że właśnie na Szląsku znalazło się teraz nasze społeczeństwo w nader trudnem położeniu, bo w takiem, które wymaga ogromnego zaparcia się uczuć bardzo godnych i usprawiedliwionych: rozum polityczny nakazuje utrzymać przymierze z centrum, a tymczasem teraźniejsze zachowanie się tego stronnictwa, zwłaszcza zachowanie się jego wodza hr. Ballestrema, zraziło do niego ogół polski. Głosować na Szląsku na kandydatów centrum, to znaczy głosować przedewszystkiem na p. Ballestrema, a ludność nasza już go nie uważa za swego przyjaciela. Pewne wyrażenia, których on użył pod adresem ludności polskiej, nie mogły być zapomniane. Wielką naprzykład gorycz obudziła wymijająca i szydercza odpowiedź, jaką on, jako prezydent parlamentu, dał ks. Ferd. Radziwiłłowi, gdy ten domagał się wznowienia przerwanych rozpraw nad interpelacyą o sprawie wrzesińskiej. W polskiej prasie szląskiej i poznańskiej ozwały się wówczas głosy, że obywatele polscy, którym hr. Ballestrem głównie swój mandat zawdzięcza, nie zapomną mu przy najbliższych wyborach niechęci, okazywanej tak widocznie narodowości polskiej.

Tem większe zdziwienie wywołało teraz oświadczenie hr. Ballestrema, odczytane na zebraniu mężów zaufania stronnictwa centrum w Bytomiu. Jedno pismo polskie zanotowało nawet, że owo oświadczenie było złożone jeszcze przed jedenastu laty, a teraz komitet bytomski bez wiedzy p. Ballestrema wydobył je z archiwum i ogłosił — dla pozyskania polskich wyborców. Lecz dzienniki katolickiego centrum przeczą temu, nadto zaś p. Ballestrem nie zaprotestował przeciw ogłoszeniu owego oświadczenia. Trzeba je tedy uważać za autentyczne. W niem zaś potępia on hakatyzm, potępia ucisk i między innemi tak się wyraża:

„Ilekroć publicznie przemawiałem w sprawie języka polskiego, zawsze oświadczałem się nietylko za tem, ażeby nauka religii odbywała się we wszystkich oddziałach szkolnych w języku polskim, lecz także aby wykładano w ogóle język polski. A to dla następujących powodów: po pierwsze, aby dzieci, wyuczywszy się po polsku, mogły korzystać z nauki religii, a powtóre dlatego, że mam przekonanie, iż każdy człowiek posiada prawo przyrodzone uczenia się swej mowy ojczystej. Jeśli rząd zmusza dzieci do uczęszczania do szkół rządowych, powinien zadośćuczynić przyrodzonym prawom. Sądzę, że zarówno ze względu na dobro ludu, jak sfer rządowych, urzędnicy, wchodzący w styczność z ludem, winni przynajmniej do pewnego stopnia znać język tego ludu, aby nie potrzebowali posługiwać się tłómaczami. W młodym wieku spędziłem kilka lat w Galicyi i tak nauczyłem się po polsku, że nie można było rozróżnić, czy jestem Niemcem, czy Polakiem. Minęło odtąd 40 lat; potem, nie mając sposobności kształcenia się w mowie polskiej, wyszedłem z wprawy. Wszakże rozumiem wszystko i nieraz poprawiałem omyłki tłómaczów sądowych“.

Takie jest oświadczenie hr. Ballestrema. Musi on zyskać szczery aplauz społeczeństwa wielkopolskiego, a przynajmniej tej jego olbrzymiej części, która sobie zawsze przyjaźń i sojusz z centrum wysoko ceniła. A jednak polska prasa poznańska i szląska przyjęła odezwę p. Ballestrema dość chłodno. Czyżby się na jego program nie godziła? Przeciwnie. Zachodzi tylko wątpliwość, czy ten dzisiejszy program nie jest programem wyborczym?

Szląsk znajduje się w przededniu walki przedwyborczej, — tej długiej epoki przygotowawczych agitacyj. Tymczasem niedawne wystąpienia hr. Ballestrema zraziły doń wyborców polskich i on wie o tem dobrze. Jestże jego teraźniejsze oświadczenie aktem szczerego przekonania, czy też wybiegiem wyborczym, mającym na celu zjednanie sobie ludności polskiej?

Chcemy wierzyć w szczerość p. Ballestrema. Mowa malborska musiała otworzyć oczy uczciwym Niemcom. Przekonali się oni, iż polityką antypolską kieruje zaślepienie, które nie idzie nigdy w parze z polityczną rozwagą. Historya wytworzyła już aksyomat o skutkach takich prześladowań. Dlaczegożby hr. Ballestrem nie miał szczerze potępiać tego nowego kursu? Mąż to doświadczony, dobrze świadom charakteru i wytrwałości ludu polskiego, skoro chodzi o obronę jego narodowości. Lecz hr. Ballestrem nie może się dziwić tej nieufności, z którą spotkało się jego oświadczenie w społeczeństwie polskiem. Ono słyszy dziś słowa p. Ballestrema, a w pamięci ma jego niedawne czyny.

Do chwili wyborów czas będzie jeszcze na czyny. Cały rok dzieli od dnia, w którym obywatele państwa niemieckiego staną przy urnach. Tymczasem polityka antypolska toczy się z szybkością kuli, staczającej się po pochyłości. Jedne rozporządzenia wyjątkowe gonią za drugiemi. Prawa konstytucyjne stały się dla ludności polskiej martwą literą. Można przewidywać, iż zachęcone pobudką malborską hufce hakaty nie prędko się znużą.

Dla centrum i dla przywódców tego stronnictwa nadarza się sposobność okazania swej przyjaźni Polakom. Centrum jest stronnictwem potężnem i rząd musi się z niem liczyć. nazywają je nawet stronnictwem rządzącem. W istocie swemi głosami rozstrzyga ono o każdym niemal projekcie rządowym.

W oświadczeniu swem hr. Ballestrem wyciąga rękę do Polaków. Sprzymierzeniec byłby cenny i poważny — gdyby można nań liczyć w doli i niedoli. Ogromna część społeczeństwa polskiego pragnie utrzymać sojusz z centrum, w ostatnich jednak czasach sojusznik ten bardzo ochłódł dla Polaków. Do centrum wkradły się żywioły w rodzaju osławionego Hoensbroecha. Więc hr. Ballestrem nie powinien się dziwić, że jego obecne wystąpienie przyjęte zostało przez Polaków z pewną wstrzemięźliwością. Do wyborów dużo jeszcze czasu. Nieufność będzie mogła zniknąć, gdy po słowach p. Ballestrema nastąpią jego czyny.

Traktat Anglii z Chinami.

Anglia dokonała na dalekim Wschodzie nowego, cichego, ale dla niej najpożyteczniejszego zwycięstwa: po długich układach, toczonych przeważnie z wicekrólami prowincyj, położonych nad Yangtsekiangiem i głównie zajmujących świat angielski, zawarła z Chinami traktat handlowy.

Traktat mieści w sobie 13 artykułów. Zarówno rząd chiński, jak komisarze angielscy zgodzili się już na cały projekt, z wyjątkiem artykułu 8, który zawiera propozycye Chin co do ceł wewnętrznych, zwanych „likinem“. Powszechnie stwierdzają, że traktat świadczy o szczerej gotowości wicekrólów Yangtsekiangu i innych, postępowo usposobionych urzędników w Chinach, do wprowadzenia w życie gruntownej reformy finansów.

Pierwszych siedm artykułów zajmuje się imatrykulacyą firm handlowych, organizacyą składów dla towarów nieoclonych, żeglugą na rzekach Yangtsee i Kantonu, wprowadzeniem monety narodowej i t. d. Artykuł 9 postanawia, że Chiny w rok po podpisaniu traktatu muszą podjąć rewizyę swojego obecnego prawodawstwa górniczego. Artykuł 10 reguluje żeglugę wewnętrzną i otwiera nowy port traktatowy Kongmun nad rzeką Jangtse. Artykuł 11 przepisuje utworzenie wspólnej komisyi dla rozstrzygania spraw spornych, powstać mogących przy regulacyi granic w portach traktatowych. W artykułach 12 i 13 Anglia obowiązuje się dopomagać Chinom w ich dążeniach do reformy.

Rdzeń całego traktatu stanowi wszakże art. 8. W nim obowiązują się Chiny, w zamian za prawo pobierania cła dodatkowego w rozmiarach półtora raza większych od taryfy, w protokole z r. 1901 umówionej, znieść „likiny“ i uwolnić towary angielskie od wszelkich innych podatków, ceł, opłat i utrudnień przewozowych. Artykuł ten ma wejść w życie od stycznia 1904.

Równocześnie Chiny otwierają nowe porty handlowe: Czangsza, Ngankin, Wanhsien i Wańczou.

Z tego traktatu korzystać będzie także sojuszniczka Anglii — Japonia. Nadto zaś te państwa zawarły świeżo układ z Koreą, której zabezpieczyły całość i niepodległość w zamian za wpływ na wewnętrzne koreańskie stosunki. Tak tedy powstało coś w rodzaju sojuszu czterech państw: Anglii, Japonii, Chin i Korei — wypadek pełen ogromnego znaczenia dla Rosyi i Niemiec.

Korespondencye.

Poznań, w lipcu.

Komisya kolonizacyjna ogłasza, że zakontraktowała w tym roku 1000 nowych kolonistów, którzy mają się osiedlić w Poznańskiem wraz z rodzinami. Ogłoszenie zapowiada, że w bieżącym roku uzyska komisya jeszcze drugi tysiąc kolonistów. Komisya uważa to za dowód skuteczności swoich prac i dążności. Czy ogłoszenie zgadza się z prawdą, to dopiero zobaczymy.

W ostatnich czasach dowiedzieliśmy się o poufnem rozporządzeniu władzy szkolnej górnoszląskiej do nauczycieli, którzy otrzymali rozkaz, ażeby „w przeciągu pierwszych trzech do sześciu tygodni szkolnych, przez staranny egzamin każdego początkującego dziecka szkolnego, którego rodzice wyłącznie lub przeważnie po polsku mówią, stwierdzili, w jakim stopniu dziecko przed wstąpieniem do szkoły przyswoiło sobie znajomość języka niemieckiego bądź w domu rodzicielskim, bądź w obcowaniu z osobami, mówiącemi po niemiecku, po za domem rodzicielskim. A mianowicie przez egzamin z jednej strony zbadać należy, czy dziecko wogóle rozumie, co mówi po niemiecku, czy łatwe pytania jest w stanie dostatecznie zrozumieć; z drugiej strony stwierdzić należy, o ile zdolność mówienia dziecka po niemiecku jest rozwinięta, czy tylko poszczególne przedmioty umie ono nazwać, czy też samodzielnie wyrażać się może z pewną płynnością. Wynik tego egzaminu należy zaraz przesłać przełożonej władzy. Żeby dzieci nie były onieśmielone, lub żeby na nie w jakibądź sposób nie wpływano, egzamin winien odbywać się z nienacka, aby przedtem nikt nie dowiedział się o zamiarze i celu jego“. Z pewnością tajne to rozporządzenie nie jest podyktowane żadną życzliwością dla żywiołu polskiego. Chodzi o dalsze ograniczenie języka polskiego w szkole, w kościele, w przygotowaniu do Sakramentów św. Bo, jużci ten „egzamin“ wypadnie w ten sposób, że, jak na dłoni, wykaże się, iż dzieci zupełnie płynnie po niemiecku wyrażać się umieją, że twierdzenie o nierozumieniu przez dzieci nauki niemieckiej jest wymysłem agitatorów „wielkopolskich“ i t. d. Toć tylko tacy nauczyciele dobrze są przez rząd widziani i robią karyery, którzy obecny system za jedynie zbawienny uważają i dają władzy pożądane statystyczne argumenty do jego utrzymania.

Wielkiego rozgłosu nabrała sprawa dymisyi p. Loeninga, tajnego nadradzcy skarbu i dyrektora urzędu skarbowego w Poznaniu. Najwyższe sfery urzędowe zmusiły go do wniesienia dymisyi w dniu 1 lipca, a to wrzekomo z powodu mezaliansu. (P. Loening ożenił się z córką sekretarza rejencyi poznańskiej, p. Coccciusa, który był dawniej feldweblem w wojsku). Jednakże pokazuje się, że okoliczności tej użyto tylko za pokrywkę, podczas gdy właściwym powodem usunięcia p. Loeninga ze służby, jest stanowisko, jakie on zajął wobec antypolskiej polityki rządu pruskiego. Po wręczeniu i otrzymaniu dymisyi, wystosował p. Loening list do prezesa rejencyi poznańskiej p. Bittera i do wielu osób znajomych, w którym to liście wyjawia wszystkie powody zmuszenia go do dymisyi.

Z listu tego podaję kilka szczegółów. Po zaręczynach p. Loehninga wezwano do Berlina do ministeryum skarbu dwóch jego podwładnych, radzcę Genscha i radzcę Mendego, aby dowiedzieć się od nich czegokolwiek, coby świadczyło przeciw p. Loehningowi. Obaj świadkowie zeznali zgodnie, że p. Loehning „potępiał agresywną politykę rządu pruskiego wobec Polaków i starał się wpoić zapatrywania swe w kolegów i podwładnych.“ Zeznania te ilustrowali obaj świadkowie przykładami. O doniesieniach tych zawiadomił p. Loehninga tajny radzca skarbu przy ministeryum, p. Eube, i doradzał mu, aby się podał do dymisyi, ponieważ minister oburzony jest.. mezaliansem, w przeciwnym bowiem razie minister złoży p. Loehninga z urzędu z powodu jego stanowiska względem polityki antypolskiej. Po tem wszystkiem wniósł p. Loehning podanie o przeniesienie go na zachód. W odpowiedzi na nie otrzymał reskrypt ministeryalny, dający się streścić w następujących słowach: P. Loehning uchybił obowiązkom służbowym, ponieważ nie zawiadomił ministra o zaręczynach; minister stracił zaufanie do p. Loehninga z powodu krytyki antypolskiej polityki rządu; o przeniesieniu na inne równorzędne stanowisko mowy być nie może; p. Loehning ma się podać do dymisyi dnia 1go lipca br.

Ustęp listu, w którym omawia p. Löhning antypolską politykę, podaję dosłownie: „Jestem przeciwnikiem ostrego występowania w polityce antypolskiej, przeciwnikiem tak zw. hakatyzmu. Większa część wyższych urzędników myśli o tem tak, jak ja. Na kilka miesięcy przed zaręczynami, w piśmie do komisarza ministeryalnego wyraziłem się, że „uważam hakatyzm i obecne wpływy jego za zgubne dla prowincyi i wręcz za szkodliwe dla niemczyzny“. Naczelnemu prezesowi powiedziałem przy sposobności, że wskutek swego łagodnego usposobienia nie byłbym odpowiednim mężem do przeprowadzenia polityki obecnej. Na szczęście, nasza administracya nie ma nic wspólnego z polityką antypolską. Mówiłem też, że nie zazdroszczę odnośnym panom ich urzędu. Temu samemu naczelnemu prezesowi powiedziałem, iż uważam sprawę wrzesińską za wielki błąd, na co on mi odrzekł, iż i on ją uważa za niemiłą, lecz ani jej nie spowodował, ani nie mógł jej przeszkodzić (?). W tutejszych kołach wyższego towarzystwa rozprawiają bezustannie o polityce polskiej. Miałem sposobność stwierdzić, iż przeważna część zgadza się ze mną. Hakatyzm pomiędzy wyższymi urzędnikami w Poznaniu mało znalazł zwolenników. W walce pomiędzy Polakami i Niemcami powinni wszyscy się starać, aby podżegań i rażących ostrości nie było, bo one tylko szkodzą. Jeżeli potępiałem bezcelowe prześladowanie Polaków w dziedzinie Towarzystw i prasy, to z drugiej strony byłem zwolennikiem tem silniejszego popierania niemczyzny. Np. byłem za przyśpieszeniem kolonizacyi niemieckiej z powodu większej plenności ludności polskiej i wychodźtwa Niemców z prowincyi tutejszej. Co prawda, pozostaje zawsze skrupuł, iż Polacy podatkami swemi wzmacniać muszą fundusz kolonizacyjny. Niechaj się popiera niemieckość wszędzie, lecz w sposób spokojny i cichy bez rozgłosu, Polaków zaś trzeba pozostawić w spokoju. To jest zdanie, które głosiłem wszędzie“.

Tak przedstawia się cała sprawa, która — jak już napisałem — nabiera coraz większego rozgłosu. Prasa hakatystyczna chwali rząd za to, że wydala się urzędników za niepodzielanie dążności hakatystycznych. Z dzienników hakatystycznych jedyny *Berliner Tageblatt* pisze: „My, których przecież nie można nazwać przeciwnikami polityki antypolskiej, zaznaczamy, iż zdania, wypowiedziane przez Löhninga o polityce antypolskiej, nie nadają się absolutnie jako materyał do postępowania dyscyplinarnego przeciwko rzeczonemu urzędnikowi“. Berliński organ centrowy *Germania* pisze pomiędzy innemi co następuje: „Wywody tajnego wyższego radzcy finansów Löhninga wywołają w szerokich kołach głębokie wrażenie. Rzucają one jaskrawe światło nietylko na politykę antypolską, którą zawsze potępialiśmy, lecz także na stosunki, panujące u urzędników na kresach wschodnich. Zaprzeczyć się nie da, iż w sprawie Löhninga pewni panowie w dyrekcyi skarbu w Poznaniu odgrywali bardzo wątpliwą rolę“. Socyalistyczny *Vorwärts*, pisząc o liście p. Löhninga, mówi o „Panamie polityki antypolskiej rządu“. Inne dzienniki niemieckie przemilczają zupełnie polityczny podkład sprawy, a uderzają tylko na popieranie kastowości wśród urzędników.

W świetle cyfr.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W *Przeglądzie* z 31-go lipca pojawił się „List do Redakcyi“, zatytułowany „Słowo prawdy z powodu strejków rolnych“. Na list ten każdy prawy Polak zgodzić się musi — bo niestety, kto tylko zna stosunki i bezstronnie patrzy na rzeczy, ten musi przyznać, że nie wyzysk ludności włościańskiej jest powodem obecnego ruchu, lecz że mamy tu do czynienia z prądem rewolucyjnym, skierowanym przeciw wszystkiemu co polskie i prowadzonym z niesłychaną nienawiścią, aby nas, ziemian polskich, materyalnie zniszczyć i wyprzeć z kraju, z tej ziemi, którą przodkowie nasi krwią swoją zrosili. Że o wyzysku nawet mowy nie ma, udowodnię to cyframi.

My, ziemianie na Rusi, płacimy robotników nietylko o wiele drożej, niż płacą na zachodzie kraju, ale nawet drożej, niż w innych państwach rolniczych. Dając żeńcowi 12-ty snop, płacimy bardzo drogo, bo dajemy 5 snopów od kopy. Przy niezłym urodzaju, kopa u nas łatwo daje 120 kilo, a więc 5 snopów da 10 kilo ziarna, co czyni, licząc po 7 ct. kilogram, 70 ct., a nadto słoma z plewą przedstawia wartość co najmniej 20 ct. Dajemy żeńcom snopy zarobione tylko ze stojącego zboża i za poleglice, którą żeńcy zbierają. A więc przez to jeszcze bardziej podnosi się zapłata, bo robotnik wybiera sobie najlepsze snopy, a nam zostawia gorsze. Nadto trzeba uwzględnić i to, że przy najlepszym nawet dozorze tam, gdzie się ma do czynienia z setkami nieuczciwych robotników, trudno upilnować, aby żeńcy nie zbierali sobie tak zwanych „łagodzonych kóp“. Nieuczciwy robotnik przygotowuje bowiem dla siebie taką kopę, że dorównuje nieraz co najmniej dwom zwykłym kopom.

---

6)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu.

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

Zboczywszy z Lungo Arno niedaleko już kończącego go wspaniałego parku miejskiego, zwanego Casine — przejeżdżam przez mały plac Ogni Santi (Wszystkich Świętych) z kościołem tejże nazwy, i na rogu ul. Montebello wysiadam z powozu, by odbyć z pietyzmem po śladach ojca mego, smutną pielgrzymkę, dla której głównie zatrzymałam się tutaj.

Z notatek ojca mogę wiernie odtworzyć sobie całą scenę. Przyjechał on do Florencyi późnym wieczorem, a nie chcąc budzić córki i jej towarzyszki (gdyż dla większej niespodzianki nie doniósł dokładnie o dniu przyjazdu swego), przenocował w najbliższym hotelu i nazajutrz (a było to 14-go marca) rano przed godziną 9 tą, śpieszy, by uściskać ukochane dziecko, ciesząc się całem sercem obopólną oczekującą ich radością, bo wiedział, jak bardzo Natalcia za rodziną i domem tęskniła.

Przechodząc przez plac Ogni Santi wstępuje ojciec do kościoła, gdyż wszystkie swe czynności zawsze od Boga rozpoczynał i ku Niemu je kierował; wychodząc, spotyka w drzwiach chłopaka z dzwonkiem i kapłana z Wijatykiem dążących w tymż co on kierunku. Uchyla kapelusza, przyklęka i za chwilę idzie dalej, lecz kapłan ciągle kroczy przed nim, wchodząc w ulicę Montebello. Tu ojciec przeciera oczy, aby lepiej numera domów odczytać, lecz ku wielkiemu zdumieniu swemu, widzi liczbę 5 właśnie nad bramą, w którą wszedł Bóg w Hostyi obecny. Wzruszony już do głębi myślą, iż w tym samym domu, gdzie córka tęsknie, oczekuje go, — ktoś kona — wchodzi na schody za kapłanem, lecz tenże zatrzymuje się właśnie na mezzaninie, i to przed drzwiami na prawo, do których tak biedny śpieszy! Tu błyska mu myśl, iż to pewnie stara nauczycielka śmiertelnie zachorowała, gdy nagle drzwi otwierają się z łoskotem i wybiega taż p. Morg .... z okrzykiem: „Elle se meurt! Elle se meurt!“ Tu już wątpliwości nie mogło być żadnej! Ojciec nieszczęsny w samo serce nagle ugodzony, trzęsąc się jakby w febrze, wraz z księdzem wchodzi do pokoju córki. Zastaje ją bladą jak marmur, z oczyma gorączką błyszczącemi, z długiemi włosami rozrzuconemi po pościeli; przytomna, ojca poznaje, wyraz radości oświeca na chwilę całą twarzyczkę, ledwie mówić może, a pyta: „Mama czy przyjedzie? A może lepiej, aby nie przyjeżdżała, bo się jeszcze nastraszy“. — „O moje biedne dziecko, takżeto miałem cię zastać!“ — woła nieszczęsny ojciec i byłby może ludzkiej poddał się rozpaczy, gdyby nie obecność Tego, który zsyłając krzyż na barki nasze, zsyła cudownie siły do dźwigania go, a im głębiej rani serce, tem więcej ku sobie je zbliża.

Trzymając ojca za rękę, umierająca dzieweczka przyjęła Wijatyk święty, Ostatnie Pomazanie. — „Potem dała znak, iż chce mię uścisnąć, objąłem więc jej ramionami moją szyję, żegnaliśmy się długo, wpatrywała się we mnie gasnącym już wzrokiem. Pobłogosławiłem ją od siebie i w imieniu matki, którą już na tej ziemi widzieć nie miała — i tak z głową opartą na moich piersiach, skończyła łagodnie około godziny 3 po południu. Zamknąłem jej oczy“.

Co się przez ten czas w sercu ojcowskiem działo? To pozostało nazawsze jego tajemnicą.

Nazajutrz wieczorem, jak to jest zwyczajem we Włoszech, zwłoki zmarłej przewiezione zostały do San Miniato, gdzie wokoło starego kościoła wznosi się Campo Santo — cmentarz.

Pojechałam też tam zaraz, pożegnawszy tęsknym wzrokiem — dom pod l. 5 przy ulicy Montebello — niemego świadka rodzinnego dramatu. I znowu całe prawie śliczne miasto kwiatów przesunęło mi się przed oczy, a ponieważ zbliżał się wieczór, ulubiona pora przejażdżek, spotkałam na Lungo Arno olbrzymi szereg najrozmaitszych wehikułów, począwszy od wspaniałych karoc (à huit ressorts), wystrojonych dam, a skończywszy na skromnych fiakrach skromnych forestierów, dążących w stronę Cacine. Między niemi wielu dobrych jeźdźców na dobrych koniach, a jeszcze więcej na demokratycznych żelaznych rumakach. Widzę jednak to wszystko innemi niż zazwyczaj, oczyma, gdyż zamglonemi świeżo przebytemi wspomnieniami.

Przejechawszy na drugą stronę rzeki, wspinamy się w górę, cudnie prowadzoną drogą serpentynową Viale dei Colli, pomiędzy wille, ogrody, gaje pomarańcz i oleandrów, o rozszerzającym się przy każdym zakręcie pysznym horyzoncie — aż hen ku olbrzymiemu placowi Piazzale Michel Angelo, dominującemu nad całą okolicą, a ozdobionemu posągiem Dawida, dobrą kopią słynnego dzieła Michała Anioła.

Widok stąd roztacza się niezrównany. U stóp moich całe miasto, ze wstęgą srebrzystą Arna pośrodku, poznaje średniowieczne gotyckie baszty Bargella i Palazzo Vecchio — olbrzymią kopułę Katedry, przy niej niższą Battisterio, kościoły Sta Maria Novella, Sta Croce z posągiem Dantego i górujące po nad to wszystko lekkie, pełne wdzięku Campanile Giotta. Wokoło wzgórza pokryte zielenią i kwieciem, przedemną w oddali kolebka Florencyi — Fiesole, tonie w sinawo-różowej mgle zachodu.

Z placu niedaleko już do San Miniato al Monte. Wysiadam przed starą bramą, jakby do dawnej twierdzy prowadzącą (przypomina mi ona wchód do klasztoru Paulinów w Częstochowie) tu dozorca otwiera ciężkie okute wrota, zamykające dziś cmentarz, to królestwo umarłych. Śpią oni tu cicho, pośród cyprysów i mirtów, pod marmurowymi pomnikami i płytami, w cudnem otoczeniu wzgórz, z widokiem na całą Florencyę, u stóp starego romańskiego kościoła z początku XIII wieku z odwiecznemi bizantyjskiemi mozaikami i podziemną kryptą. Dla zyskania miejsca, którego tu nie wiele, pobudowano wysokie, grube mury, a w nich kwadratowe otwory, w które trumny wpuszczają i płytami z białego marmuru zamykają. Pamiętałam, w którym z takich murów na prawo od kościoła spoczywają zwłoki mej siostry, to też znalazłam je łatwo. Napis na płycie włoski, lecz pod nim rzewny wiersz Teofila Lenartowicza, który z przyjaźni dla ojca mego a z sympatyi dla przedwcześnie zgasłej dzieweczki kazał go tu wyryć. Motto doń wziął włoskie: „Una rosa caduta — Una voce passata — Una stella spenta — Non resto piu che un silentio taciturno. Poniżej wiersz:

Stój przechodniu! jeżeli boleść Tobie znana
I słuchaj, co ten kamień opowie żałośny,
Tu, leży nasza droga córka pochowana,
Która ledwie czternastej doczekała wiosny,
I zgasła jak gwiazdka na pochmurnem niebie,
Cicha — piękna, a Boga prosząca dzień po dniu,
Za wszystkich biednych ludzi, a więc i dla Ciebie,
A jeżeliś współziomkiem, zakryj twarz przechodniu,
Bo to Polka umarła, której serce znało
Wszystkie bole ojczyste, choć żyła tak mało.

Nie ma tu przesady, nekrologom zwykłej — gdyż dziewczę to było uczuciem nad wiek rozwinięte — dziwnie pobożne — pełne litości dla biednych. Mając sama najlepszych rodziców, modliła się codziennie za wszystkiemi sierotami tej ziemi, a gorąco czując nieszczęście biednej naszej Ojczyzny — gorąco też prosiła Boga o wolność dla Niej!

Duszę jasną, niewinną, Stwórca rychło powołał do siebie! Myśl ta kojąca towarzyszyła mi z powrotem do hotelu — a zasypiając, zdało mi się widzieć Natalcię w postaci anioła, Fra Beata Angelica — w długiej różowawej szacie, ze złocistemi skrzydłami — śpiewającego przy dźwiękach złotej harfy Matce Bożej na chwałę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeżeli mu się uda taka szacherka i zabierze sobie taką kopę — a udaje się to bardzo często — wówczas bierze on właściwie nie 12-ty, ale 6-ty snop. Więc i to w ogólnym bilansie płacy za żniwa należy brać w rachubę. Robiłem rachunek z 12-go snopa, o ileż drożej wypada zapłata tam, gdzie dają 10-ty snop. Przy 10-tym snopie i wydatności mniej więcej 10 kóp z morga — płacimy za sam zbiór zboża przeszło 10 zł. z morga! W Poznańskiem płacą żeńcom od morga tamtejszego 5 marek, a zatem od naszego morga wypadnie 10 marek, czyli mniej więcej 6 zł. na nasze pieniądze; my zaś płacimy do 10 zł. i wyżej. Co do robocizny dziennej, o której taniości tyle mówią agitatorzy, to płacimy także zwanych poganiaczy, to jest prawie dzieci po 15, 18 i 20 ct. dziennie. Dzieci takie, gdyby nie wyszły na pole, siedziałyby w domu darmo, bo nic nie umieją robić, a my ich musimy używać do pługa, bo nasz ciężki wieśniak nie potrafi sam jeden bez poganiacza orać, jak to się dzieje na całym świecie, i musi mieć poganiacza do pomocy, pomimo, że mamy ulepszone pługi t. zw. „samochody". Ten wydatek na poganiaczy jest „specyalnością podolską", a dla nas ciężarem, którego inne okolice i inne kraje nie znają. Idźmy dalej. Parowa młocarnia o sile 8 koni, potrzebuje u nas do obsługi najmniej 60 ludzi, a płaca po 30 do 40 i 50 ct. dziennie. Ludzie ci wychodzą do roboty dopiero o 8, 9, a nawet i o 10 godzinie rano.

W Prusiech i w Poznańskiem ta sama parowa młocarnia jest o wiele lepiej obsłużona przez dwudziestu kilku ludzi z płacą od 60 fenigów do jednej marki, to jest od 36 do 60 centów. Niechże teraz każdy bezstronnie obliczy, o ile drożej my płacimy, a względnie o ile droższą jest nasza robocizna! Dodajmy jeszcze do tego dozorców, których bez liku trzymać musimy, gdyż robotnik nasz strasznie nieuczciwy i gnuśny, a będziemy mieli pojęcie o tem, jak w prawdziwem świetle wygląda owa osławiona taniość robotnika na Rusi. Czyż wobec tych cyfr może być mowa o jakiemkolwiek wyzyskiwaniu rolnego robotnika przez większą własność?

Nie, to my, ziemianie, jesteśmy właściwie wyzyskiwani przez sam system gospodarowania. Bo przecież każdy z nas wie dobrze o tem, że gdyby pracował maszynami, to administracya majątku kosztowałaby go o połowę taniej, a jednak nie używaliśmy do tej pory maszyn tylko przez wzgląd na miejscową ludność, potrzebującą zarobku. Skoro się jednak weźmiemy do maszyn i do sprowadzania obcego robotnika, do czego nas zmuszają dzisiejsi prowodyrowie strejków, co zrobi wówczas miejscowa ludność? Do kogo i gdzie pójdzie na robotę? Chyba żyć będzie kradzieżą i rozbojem, bo niejeden będzie wolał siedzieć w kryminale, niż przymierać z głodu z łaski „dobrodziei prowodyrów". I z tą właśnie ewentualnością władze powinny się najbardziej liczyć! Kto wie zresztą, czy taka ewentualność nie leży w planach agitatorów, którzy chcą właśnie stworzyć zastępy głodomorów zdolnych do wszystkiego? Niech tedy władze w zarodkach paraliżują takie zbrodnicze agitacye, a nie czekają, aż rozruchy przybiorą jeszcze straszniejsze rozmiary. Dzisiaj rzeczy już tak daleko zaszły, że tylko stan wyjątkowy może położyć kres tym gorszącym bezprawiom, których się dopuszcza podjudzana przez prowodyrów ludność. Ludność biedna, potrzebująca zarobku i chcąca robić, nie ma odwagi wyjść na łany, tak jest terroryzowana przez hajdamactwo, iż boi się zemsty, której przykłady widzimy niemal w każdej gminie pomimo wojska i żandarmeryi.

Kopyczyńce, 31 lipca 1902.

Antoni Colonna Walewski.

Strejki rolne.

Z pod Lwowa nam piszą: W Zuchorzycach, majątku Seweryny ks. Sapieżyny, wybuchł gwałtowny strejk rolny. Strejkujący prócz niemożliwie wysokich cen, żądają także wolnego poboru drzewa z lasów dworskich, a przy koszeniu siana i otawy połowę zbioru. Trzeba wiedzieć, że robotnikom w Zuchorzycach od trzech tygodni podwyższono płacę według umowy poczynionej z innemi gminami, które poprzednio w tym majątku strejkowały, i ściśle tego dotrzymywano. Strejkujący przybierają coraz groźniejszą postawę i wzbraniają innym robotnikom przystąpić na łany dworskie, zaś do sąsiedniej gminy Bilki szlacheckiej przysłali kilku agitatorów, jednak bez skutku. Do Zuchorzyc przybył nadkomisarz Starostwa p. Tebinka, w celu zainicyowania zgody.

W Kozłowie, jak krąży pogłoska, mieli chłopi wyciąć łan dworski i rozebrać płody między siebie, by się dary Boże nie marnowały. Strejk w tej stronie sięgnął już poza Bug i dotarł do Buska, własności hr. K. Badeniego.

Z Tarnopolskiego donoszą, że agitatorzy wywołują tam strejki we wsiach, w których już przyszło do ugody.

W Podwołoczyskach uniemożliwili strejkujący użycie żniwiarek przez powbijane w ziemię kołki, na których żniwiarki się łamią — podobny sposób uniemożliwiania roboty żniwiarką zdarzył się i w innych miejscowościach. Ostatecznie jednak miało już w Podwołoczyskach przyjść do zgody.

W pow. brodzkim strejkuje wieś Łukawiec.

W tych wsiach powiatów zbaraskiego, skałackiego, kamioneckiego i zaleszczyckiego, w których przyszło do zgody, zawarto ją przeważnie za 9-ty snop, względnie za 1·20 K. dla żeńca, a 80 h. dla kobiety, nadto podwyższono płacę fornalom o 10 K. Tak przynajmniej donosi *Diło*.

Z Husiatyna piszą: W posiadłościach hr. Gołuchowskiego bezrobocie zakończone, wczoraj i dzisiaj żniwa w pełnym toku. Dwuch żniwiarzy pracuje w samym Husiatynie, wyłącznie miejscowi. Bez umawiania się ofiarował hr. Gołuchowski 10 snop, przedtem dawał 11 żyta, a 12 pszenicy.

W Jabłonowie u ks. Czartoryskiej żniwa skończone. Włościanie przez jeden dzień się namyślali, ale drugiego dnia stanęli gromadnie do pracy na dawnych warunkach, a wieczorem po całodziennej pracy przyszli do księżnej i przeprosili ją za przykrość. Miano im powiedzieć, że Cesarz każe dawać im 7 snop, więc obawiali się kary. Ks. Czartoryska w Jabłonowie uwielbianą jest przez lud, któremu świadczy niezliczone dobrodziejstwa. Wszyscy nazywają ją „mamą". W innych majątkach bezrobocie trwa dalej. W Sidorowie, majętności posła Paygerta, nawbijano kołów w zbożu, aby przeszkodzić użyciu żniwiarek. Rzeczywiście żniwiarki się popsuły.

W Chorostkowie, ordynacyi hr. Siemieńskiego, majętności o najlepszej glebie w okolicy, dzierżawca izraelita sprowadził 10 żniwiarek amerykańskich (po 800 zł. za jedną) i oświadczył, że się obejdzie bez miejscowych robotników. Żniwiarka taka chodzi podobno bardzo lekko, wymaga do obsługi 2 ludzi, wiąże odrazu w snopy (szpagatem), sprząta 10 morgów dziennie, zapłata kosztuje 30 ct. na morg. [illegible] grożą: [illegible] sobie [illegible]

W pow. przemyślańskim w Ubinie miało przyjść do starcia między huzarami a chłopami, którzy chcieli przeszkodzić użyciu żniwiarek. Huzary mieli ranić kilkunastu chłopów, z tych dwóch śmiertelnie.

Z brzeżańskiego powiatu donosi *Diło*, że wybuchł tam strejk jeszcze w Kurzanach, a następnie przyszło do ugody w Płotyczy, Potutorach, Wierzbowie i Leśnikach. W Płotyczy miano dać 8-my, w Potutorach nawet 7-my snop, w Wierzbowie zgodzili się włościanie na 10-ty snop, ponieważ, jak mówią, „pan jest biedny". W Narajowie się zgodzono na 7-mą kopę, w innych punktach nie nastała jeszcze zgoda.

Strejk ogarnął jeszcze jeden powiat: bohorodczański, gdzie zastrejkowała wieś Łachowce. W Łysieć według doniesienia *Diła* hr. Czaki dał chłopom 8-my snop.

Wszystkie doniesienia o ustępstwach dworów na 8 lub 7-my snop, trzeba przyjmować z zastrzeżeniem, gdyż są podawane w celu zachęcenia chłopów w innych miejscowościach do stawiania takich samych żądań z powołaniem się na przykład tych miejscowości, w których pozwolono już przyjść do zgody na tak wygórowanych warunkach.

W Tłustem stanęła ugoda za 9-ty snop, w Worwolińcach, Capówce, Szypowcach i Uścieczku za dziesiąty.

Co i o czem piszą.

P. Kazimierz Laskowski, wysłany przez redakcyę *Kuryera Warszawskiego* dla poznania i opisania zdrojowisk galicyjskich, zdaje o nich tak sprawę w swoim piśmie:

Nie wiele jest krajów, któreby posiadały tyle źródeł leczniczych, co Galicya, według bowiem dokładnych obliczeń, jest ich z górą 300, wytryskających w kilkudziesięciu miejscowościach. Uzdrowiska galicyjskie przedstawiają wartość olbrzymią 40 milionów, dają dochodu do 5 milionów. Poza tem są majestatyczne Tatry, lesisty Beskid, urocze Pieniny, a wśród nich regle, hale, połoniny, prześliczne doliny górskie, wreszcie przypierające do głównego trzonu szczytów Podhale i Podgórze karpackie. W tych pasmach górskich i pogórzach znajdują się całe setki miejscowości, posiadających wyjątkowe warunki klimatyczne dla uzdrowisk lub zakładów leczniczych, uzdrowisk szkolnych (Schulsanatorien) lub letnisk (Sommerfrischen). Słowem, natura uposażyła tę ziemię nad wyraz hojnie, a jednak wody galicyjskie nie odgrywają na kontynencie w małej nawet cząstce tej roli, jakaby się im należała. Nie będę tu wytykał różnych przeszkód, zapór i błędów, trzymających kąpiele galicyjskie w ramach zaściankowości, zwrócę tylko uwagę na jedną z najważniejszych wad, tamujących napływ publiczności do zdrojowisk krajowych, a tą jest brak potrzebnych informacyi. Po prostu do wód galicyjskich trafić niekiedy trudno! Posiadamy wprawdzie bogatą dziś literaturę balneologiczną, mamy wyczerpujące dzieła drów: Dietla, Zieleniewskiego, Lutostańskiego, opisy dra Kmietowicza, Wąsowicza, ale brak prawie zupełny podręczników informacyjnych, któremi Niemcy, Francya, wogóle wody zagraniczne, wprost zasypują chcących szukać ulgi w kąpieli. Stąd nieraz łatwiej o wiadomość dokładną o Spaa, Ostendzie, Gleichenbergu, niż o Szczawnicy, Krynicy, Iwoniczu. Jadący do wód galicyjskich muszą się o wszystko dopytywać po drodze.... Nie wiedzą, ile czasu zajmie im podróż, jakim pociągiem najlepiej wyruszyć z Warszawy, Krakowa lub Lwowa, nie mają żadnych danych o przypuszczalnych kosztach; słowem, muszą na oślep narażać się na fatygujące dopytywania się i wyzysk faktorów.

A gdyby tak uzdrowiska galicyjskie, zrobiwszy związek między sobą, otworzyły ajenturę informacyjną choćby w Warszawie, byłoby to ułatwienie nielada. Takie biuro informowałoby ustnie i listownie interesowanych o wszystkich szczegółach. Wytykałoby najlepszą i najwygodniejszą drogę, mogłoby pośredniczyć w wynajmie mieszkań, zająć się załatwianiem wizy paszportowej w konsulacie, co nieraz dużo czasu pochłania, i zmusza zamieszkującego np. w Radomiu lub Częstochowie do umyślnej podróży do Warszawy, a co, oczywista, zwiększa pośrednio koszta leczenia. Z czasem musiałoby ująć w swe ręce hurtowną sprzedaż wód i ługów mineralnych, rozwinąć się i działać na olbrzymim obszarze w trójkącie: Warszawa, Ryga, Kijów.

Mały fejleton.

DRWAL.

Idę las mój wycinać!.. las młody — szumiący.
Niosę topór ogromny w rozognionej dłoni.
Każda sosna się stopom mym dumnym pokłoni,
Gdy uderzy o korę żywiczną grot lśniący.

Jutro — pługi rozorzą szmat ziemi pachnącej!
Jutro — lemiesz na czarnych rozłogach zadzwoni!
Jutro — pojrzę spokojny na dzieło mej dłoni
I odejdę ze wzgórza snów moich — milczący.

Byle słońce nie zaszło! Zmęczone ramiona
Wznoszę chyżo ku górze, drzew łamiąc kolumny..
Taka cisza okropna!.. Niszczyciel — pan dumny—

Lśniący topór z miłością przyciskam do łona
I jak młotem, ostatnie na zrębach pnie kruszę...
— Lesie! lesie, coś śpiewał szumiącą swą duszę!

J. Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów, 2 sierpnia.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjeżdża w niedzielę na urlop. Udaje się on wraz z małżonką przez Paryż do francuskiego zdrojowiska Vittel.

Egzekucyę podatków we Lwowie objęło, jak wiadomo, z dniem wczorajszym nowo zorganizowane rządowe biuro egzekucyjne. Otrzymało ono, jak donosi jedno z pism lwowskich, od prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu instrukcyę, która wzbudza obawy, iż ten nowy departament administracyi podatków stać się może bardzo surowym dla ludności. Wystarczy np. przytoczyć jeden ustęp owej instrukcyi, polecający organom przeprowadzającym egzekucyę za zaległe podatki, aby zagrabione u dłużnika ruchomości z reguły zabierały z jego mieszkania i przenosiły je do składów, a tylko w wyjątkowych wypadkach aby pozostawiały je nadal u dłużnika. Pojmujemy, że władze skarbowe muszą dbać o to, aby należytości podatkowe wpływały ile możności regularnie; mamy jednak nadzieję, że postępować będą po ludzku. Z drugiej zaś strony najpilniejszą — naszem zdaniem — rzeczą byłoby, ażeby naczelna władza skarbowa wydała dla podwładnych moic organów instrukcyę, polecającą im wymierzać tylko tyle, ile się należy i zagrażającą karami tym urzędnikom, którzyby się do tego nie zastosowali.

Wiadomości urzędowe. Ministeryum handlu zamianowało inspektora przemysłowego II klasy Ludwika Smyczyńskiego we Lwowie kierownikiem nowo utworzonego Inspektoratu przemysłowego w Stanisławowie, zaś przeniesiono komisarza inspekcyi przemysłowej Karola Adama z Krakowa do Lwowa, a komisarza inspekcyi przemysłowej Kazimierza Skrochowskiego ze Lwowa do Krakowa.

Pożar wybuchł onegdaj w Lubieniu i trwał przez 3 godziny. Spaliło się 15 zagród włościańskich z 40 zabudowaniami, oraz dom lekarza zakładowego dra Wernickiego. Szkoda wynosi około 40.000 K. Wszyscy włościanie byli ubezpieczeni.

W sprawie pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu pisze *Posener Zeitung*, że pogłoski o zmianie programu uroczystości są co najmniej przedwczesne. Dotychczas nie ułożono jeszcze dokładnego programu; decyzya ma nastąpić w ostatniej dopiero chwili.

† **Marya z Mandlów Markowa**, wdowa po śp. Ludwiku Marku, znanym muzyku i dyrektorze szkoły muzycznej we Lwowie, zmarła wczoraj na raka. Śp. Marya Markowa utrzymywała po zgonie swego męża nadal szkołę muzyczną, która cieszyła się wielkiem uznaniem. Była to osoba bardzo dobroczynna i lubiana przez liczne koło znajomych. Cześć jej pamięci!

Nagrody dla muzyków. Ministeryum oświaty ustanowiło dwie nagrody państwowe dla muzyków. Pierwsza w kwocie 800 koron będzie od r. 1903 na wniosek komisarzy egzaminu dyplomowego udzielana uczniom klasy gry na fortepianie we wiedeńskiem konserwatoryum. Druga w kwocie 1000 koron będzie nadawana również od roku 1903 za najlepszą pracę na polu kompozycyi uczniom wszystkich szkół austryackich, przy których istnieją szkoły kompozycyi. Nagroda ta będzie udzielana na wniosek komisyi, złożonej z nauczycieli wiedeńskiego koserwatoryum i innych wybitnych fachowców.

Bójka śpiewaków niemieckich w Gracu. Jak wiadomo, odbywał się przed kilku dniami w Gracu zjazd niemieckich stowarzyszeń śpiewackich z Austryi i z Niemiec. Harmonia między uczestnikami zjazdu była bardzo dobra, jednakże zepsuła się, gdy przy śpiewaniu hymnu „Gott erhalte, Gott beschütze" wielu ze śpiewaków poczęło śpiewać na tęsamą nutę „Deutschland, Deutschland über Alles". Austryaccy przeciwnicy Wszechniemców oburzyli się, słysząc słowa hymnu niemieckiego, a oburzeniu swemu dali wyraz krzykami: „Pfui! Abzug!" Powstał krzyk i hałas nie do opisania, przyszło nawet do bójki na pięści. Burza uspokoiła się dopiero, gdy odczytano telegram gratulacyjny od niemieckiego Towarzystwa śpiewackiego z Warszawy. Telegram ten przyjęto oklaskami i okrzykami: „Heil!"

„Giewont". Pod tym tytułem wychodzi od niedawna w Zakopanem tygodnik poświęcony sprawom uzdrowiska i Tatr, pod redakcyą Edmunda Cięglewicza. Obok artykułów o sprawach bieżących i informacyjnych zamieszcza on także poezye. Tak np. znajdujemy w najnowszym numerze z dnia 30 lipca początek poematu dramatycznego Włodzimierza Tetmajera pt. „Piast", pisanego częściowo gwarą tatrzańską.

Do charakterystyki krzyżaków. Wobec wszystkich potwarzy, jakich nie skąpią sobie służalcze i hakatystyczne czasopisma prusko-brandeburskie względem bitwy pod Grunwaldem w roku 1410 tym, radzimy zwrócić uwagę na artykuł pod nagłówkiem „Rozmaitości", zamieszczony w zeszycie czerwcowym *Biblioteki warszawskiej* (str. 367) z r. b. Są to listy w sprawie stosunków polsko-krzyżackich, świeżo wydobyte z archiwum frankfurckiego, przetłómaczone na język polski i w komentarz zaopatrzone, z których dwa pierwsze, pisane zaraz po bitwie (pierwszy d. 29-go lipca, drugi d. 6 go sierpnia 1410-go r.) przez duchownych polskich do jakichś wysokich dygnitarzy kościelnych, przebywających w Rzymie, z objaśnieniami pewnych szczegółów, celem informowania Ojca św. o prawdziwym stanie rzeczy, potwierdzają w zupełności to, co o krzyżakach prawią kroniki nasze.

Pierwszy z tych listów mieści np. taki ustęp: „I jeśliby kto z zawistnych mówił, iż król, nasz pan, Tatarów i odszczepieńców przeciw wiernym prowadził, jest prawdą o tyle, że to dla obrony swych ziem uczynił. Jakoż, oprócz z państw swoich własnych poddanych, i niewielu tych, których brat jego, Witold, w latach ubiegłych poddał pod jego władzę, obecnie sporo miał wiernych przybyszów, zwłaszcza Czechów, którzy zwycięsko i po bohatersku się wraz z naszymi sprawiali. Aleź i ci sami krzyżacy brali podobnież ku swej pomocy Prusaków, czyli niechrzczeńców, których zaledwie trzecia część ochrzczoną jest, a dwie inne trwają w błędach pogaństwa pod władzą krzyżaków, ponieważ ci nie starali się ich ochrzcić, lecz ich tylko, jako przydatnych do uciemiężania innych utrzymują".

Drugi list ma ustęp jeszcze bardziej świadczący o „cywilizacyi" krzyżackiej:

— „Doszło zapewne do uszu waszych, ojcze wielebny, jakiego i jak wielkiego tyraństwa dopuszczali się krzyżacy nad poddanymi, a co większa, nad nawróconymi z pogaństwa do wiary Chrystusowej i wodą chrztu odrodzonymi, od chwili, gdy najjaśniejszy książę, pan i król polski, objął rząd tego królestwa, oraz ile krwi niewinnej od owego dnia i dobrze przedtem nieludzko wytoczyli nietylko z ludu pospolitego, lecz także z (królewskich) braci rodzonych i stryjecznych (aluzya do zamordowanych: Kazimierza Korygiełły i Narymunta), okrutnie głowy ścinając i osadzając je na kopiach i palach. Niesyci krwi nowo nawróconych, wtargnęli nieprzyjaźnie jeszcze w roku zeszłym do Królestwa Polskiego, mianowicie do ziemi Dobrzyńskiej, gdzie, popaliwszy jedne zamki, a inne zniósłszy do szczętu i załogi uprowadziwszy do Torunia, wraz z innymi więźniami i zakładnikami, i gorszych niegodziwości spragnieni, nietylko wiele szlachetnych mężów i niewiast żywcem spalili, ale, nienasyceni w złości, i najszlachetniejsze pochwycone dziewice, których turczyn i tatarzyn oszczędza, do umoru dręczyli, o czem z boleścią serca donoszę..."

Pisma hakatystyczne wystawiają hufce krzyżackie jako falangę chrześcijańską i kulturalną, przeciw której wystąpiły pod Grunwald barbarzyńskie i półpogańskie jeszcze hordy Polaków i Litwinów: a oto co naoczny świadek, pod sumieniem kapłańskiem, pisze o zachowaniu się tej cywilizatorskiej falangi. Pisma hakatystyczne nie widzą potrzeby sięgać do archiwów własnego kraju, ażeby relacyę o Grunwaldzie i powodach bitwy oprzeć na gruncie historycznym i jasno w świetle dnia postawić to, czego się chciało mistrzom zakonu i jakich oni używali środków, ażeby ugruntować „prawo niemieckie", za które, według przemowy malborskiej, poległ pod Grunwaldem Ulryk Jungingen, obecnie zaszczycony pomnikiem.

Tekst listów i ich wstępny komentarz w Bibliotece warszawskiej podpisali: Roman Plenkiewicz i Tadeusz Lubomirski.

Sprostowanie. W artykule pt. „Strejki rolne", w Nrze 174 naszego pisma, podaliśmy wiadomość z innych pism lwowskich, jakoby żona xiędza ruskiego w Dżurynie prawiła ludowi, że „Polacy niebawem będą całkiem inaczej wyglądali" i że Cesarz rozkazał aby chłopi przy żniwach dostawali po 2 K. lub po 6ym snopie.

Otóż proboszcz ruski w Dżurynie x. Józef Wyhnański, oraz małżonka jego pani Marya Wyhnańska, piszą nam, że ta wiadomość o propagandzie strejkowej jakiejś żony ruskiego xiędza jest widocznie złośliwą plotką, albowiem w Dżurynie żoną xiędza ruskiego jest tylko pani Marya Wyhnańska, która nic podobnego chłopom nie mówiła. Bardzo chętnie notujemy to sprostowanie.

Z Pomorzan piszą nam: W dniu 27 lipca odbyła się u nas nadzwyczaj podniosła uroczystość, mianowicie obchód jubileuszu Ojca św., w połączeniu z wiecem włościan przybyłych z trzech powiatów: złoczowskiego, brzeżańskiego i przemyślańskiego. Malutka mieścina nasza zaroiła się w tym dniu czterotysięcznym tłumem i inteligencyą z miast okolicznych i obywatelstwem wiejskiem. O godzinie 6-tej rano wystrzały z moździeży zapowiedziały rozpoczęcie dnia uroczystego, muzyka odegrała hejnał z wieży kościelnej i pobudkę po ulicach miasta. O godzinie 10-tej wyruszył pochód z czytelni do kościoła dla wysłuchania kazania i Mszy świętej. Na przedzie szła muzyka, dalej przybyli ze Złoczowa sokoli ze swoim sztandarem, członkowie czytelni miejscowej, również ze sztandarem, czytelnie wiejskie, młodzież akademicka i gimnazyalna, mnóstwo mieszczan i włościan. W tym samym porządku wyruszył popołudniu pochód do pobliskiego folwarku, gdzie w olbrzymiej hali rozpoczął się wiec pod przewodnictwem marszałka i posła powiatu brzeżańskiego, p. Kazimierza Traczewskiego. Do prezydyum zaproszono jeszcze panią Ambroziewiczową, dr. Kowenickiego z Brzeżan, ks. Wojnarowicza z Dunajowa i dwóch włościan: Chrzana z Leśnik i Janickiego z Urmania. — Podczas wiecu nadszedł telegram z Rzymu ze słowami błogosławieństwa Ojca św. dla uczestników obchodu jubileuszowego. Odczytany przez ks. Arzta, przyjęty został z zapałem przez wszystkich obecnych.

Na wiecu wygłoszono następujące referaty: X. Sołtys z Buszcza: „Historyczny pogląd na rozwój ludzkości w ciągu 6000 lat". P. Gruszecki z Brzeżan: „Sprawa wszechpolska". X. Wojnarowicz: „O dobrobycie włościan (Kółka rolnicze — Kasy Raiffeisena)". P. Karol Argasiński, słuchacz praw: „Sprawa polska pod zaborem pruskim". P. Jan Płocki, słuchacz medycyny: „Sprawa polska pod zaborem rosyjskim". P. Zborowski, słuchacz praw: „O stosunkach w Galicyi na podstawie stosunków miejscowych". P. Zygmunt Chrzan: „O strejkach". P. Zamojski, włościanin z Urmania: „O mowie polskiej". — Oprócz tych przemówili: dr. Kowenicki, wyjaśniając, czem jest właściwie strejk i czy strejk rolny ma podstawę, — oraz p. Dembski ze Złoczowa, zachęcając gorąco do mówienia po polsku. Mówca ten ofiarował ośm dużych portretów Kościuszki dla czytelń okręgu pomorzańskiego.

Zakończył wiec marszałek powiatu p. Traczewski, zaznaczając, że dzień takiego obchodu wzmocni przywiązanie do wiary i Ojca św., oraz poczucie narodowości własnej i miłości ojczyzny; że wreszcie inteligencya zjednała sobie zaufanie włościan, czego najlepszym dowodem jest to, że gdy na pierwszym wiecu polskich włościan w Brzeżanach zebrało się ich około pięciuset, to dziś jest ich z górą cztery tysiące.

Po wiecu rozpoczął się festyn i zabawa ludowa w parku, otaczającym zamek hr. Potockiego,

---

6)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Ciąg dalszy)

Po takim potoku wymowy, który trwa jeszcze przez parę stronic, pokojówka, nadziana sentencyami mędrców, wychodzi z owym woreczkiem do pachnideł i z listem bakałarza do panny, która wiedząc o poleceniu, danem przez matkę pokojówce, oczekuje niecierpliwie jej powrotu. Gdy się zeszły te dwie godne siebie dziewczyny, z kolei panna, owo wcielenie obrzędów, daje słuchaczom lekcyę przebiegłości i obłudy.

Fan-su. Panienko, byłam u Pemin-czonga, który jest chory. Prosił mnie o wręczenie pani tego listu, nie wiem, co on zawiera.

Siao-man (chwyta list, a po przeczytaniu mówi z gniewem): Nędzna istoto, musisz być bardzo bezczelna!

Fan-su. Co pani mówi?

Siao-man. Pójdź tu! Na kolana!

Fan-su. Nie uklęknę, gdyż jestem niewinną.

Siao-man. Haniebna sługo! Bezcześcisz rodzinę moją, ty śmiesz do tego stopnia łamać konwenanse! Czy to nie dom ministra? Ja nie uczyniłam żadnych zobowiązań, a ty śmiesz przynosić mi list miłosny od młodego człowieka, ażeby mnie uwieść. Gdyby matka moja przy gwałtowności swego charakteru wiedziała o tem, byłabyś zgubiona. Mała zbrodniarko, jeżeli ci twarzy nie pokaleczę, to tylko dlatego, żeby mnie nie posądzono o złość demoniczną. Skoro list ten pokażę matce, nędzna służebnico, będziesz oćwiczona jak należy!

Fan-su (pada na kolana i śmieje się) Otóż klęczę.

Siao-man. Zbrodniarko bezwstydna!

Fan-su (wydobywając woreczek). Pani, oto przedmiot, który ma swoje przeznaczenie. Powiedz, dla kogo był on zrobiony?

Siao-man (na stronie). Jakim sposobem znajduje się on w jej rękach?

Fan-su. Czy nie powiedziałaś mi pani: jesteś bezwstydna, zbrodniarka i t. d. A pani czem jesteś?

Tu zmieniają się role i pani, upokorzona, wyjawia wszystko swej pokojówce.

Dramaturgia chińska obejmuje także i komedye charakterów i sztuki czarodziejskie, farsy ośmieszające różne doktryny filozoficzne i t. d, Rozkwit literatury dramatycznej przypada na wiek XIII po Chr., tak samo ma się rzecz i z literaturą powieściową Chińczyków. Człowiek w stosunkach życia codziennego, jego cnoty, występki, skłonności, upodobania — oto zwykły przedmiot powieści chińskich. Są one rodzajem wybornych pamiętników, odzwierciedlających fizyognomię duchową ludu chińskiego. Wizyty i formalności konwencyonalne z niemi połączone, zgromadzenia herbaciane i pogawędki, uczty, gry towarzyskie, do których zaliczyć należy ciągły popis w sztuce rymowania, procesy, konkursy literackie i egzaminy z ustaw państwowych, a wreszcie miłość — oto zwykłe epizody powieści chińskich, dające się uogólnić do dwu momentów zasadniczych, stanowiących treść życia chińskiego, t. j. do karyery publicznej i małżeństwa.

Najpopularniejszym romansem w Chinach jest romans historyczny „San Kue-czy" t. j. „Historya trzech królestw", wypełniony mnóstwem obrazów wojennych, podstępów, zdrad, epizodów miłosnych, rzezi i t. p. Ciekawym jest w tym romansie ustęp o doktorze Hua. Gdy Tsao-Tsao, jeden z bohaterów romansu, uderzony mieczem w głowę, przez ducha gruszy, którą ściąć usiłował, popadł w ciężką chorobę, jeden z adjutantów, zalecając sprowadzenie słynnego doktora Hua, tak opowiada o cudach jego kuracyi:

„Stosuje on maście, akupunkturę, plastry drażniące ze skutkiem zupełnym. Jeżeli zaś chory cierpi wewnętrznie, a lekarstwa nie skutkują, wówczas Hua stosuje mu dozę haszyszu, którym zatruwa chorego jakby winem, następnie zaś nożem ostrym brzuch mu rozcina i wymywa wnętrzności chorego płynami leczniczymi, nie sprawiając mu bolów. Po wymyciu zszywa mu otwór nicią, zakłada plaster, a po upływie miesiąca i 20 dni, miejsce rozcięte zabliźnia się".

Widocznie więc chirurgię przy pomocy środków podobnych do chloroformu chińscy lekarze znali już w XIII wieku, obok tego jednak uprawiali i zwykłe znachorstwo. Ów adjutant np. wylicza z pomiędzy innych kuracyi wydobycie z wnętrzności węża za pomocą wymiotów, kanarka z wrzodu na czole itp. Tsao polecił wezwać lekarza, który taką stawia dyagnozę: „Cierpienie waszej wysokości jest w głowie, a pochodzi z wiatru, który usadowiwszy się w mózgu, wyjść nie może. Potrzeba wziąć haszyszu, a ja siekierą ostrą zetnę tył głowy waszej wysokości i wiatr wypuszczę". Po tej dyagnozie Tsao-Tsao, widząc w niej zamach na swoje życie, kazał natychmiast wtrącić doktora do ciemnicy.

Również z XIII wieku pochodzi bardzo zabawna w oczach Chińczyków powieść: „Wspomnienie podróży na zachód". Bohaterką jej jest małpa, która wyuczywszy się u czarnoksiężnika czarnej magii, postanowiła usunąć Boga i zająć jego miejsce. Nawrócona przez Buddę na wiarę prawdziwą odbywa podróż do Indyi razem z uczonym, który poszukuje obrazów, wizerunków i relikwii buddyjskich. Również ulubioną powieścią Chińczyków są „Dwie kuzynki". Bohaterem jej jak w bardzo wielkiej części powieści chińskich poeta Sse-Yeupe. Pokochawszy pannę Pe, nie chce on nic słyszeć o jej kuzynce pannie Lo, którą dla niego przeznaczono, ale w końcu, poznawszy ją i odkrywszy w niej wielki talent rymotwórczy, żeni się z obiema.

Kilka powieści chińskich zostało przetłómaczonych na języki francuski i angielski, wśród nich są dwie charakterystyczne nowelki pt. „Małżonka zagrobowa" i „Mąż pod dzwonem". Treść pierwszej z nich jest następująca:

Bakałarz Hin zawiązał stosunek sercowy z panną Szu-hin. Nie mogąc jednak widywać się z nią legalnie, wchodzi nocą do jej pokoju po płótnie, które panna z okna spuszczała. Zdarzyło się, że pewnej nocy bakałarz, zaawanturowawszy się na jakiejś uczcie koleżeńskiej, zapomniał o schadzce. Bonza, mnich buddyjski, żebrząc tego wieczora około domu panny, spostrzegł białe płótno, ciągnące się od okna aż do ziemi, a myśląc, że ono się suszy, postanowił je skraść. W tym celu schwycił za płótno i w tejże chwili został uniesiony w górę. Zrozumiawszy odrazu rzecz całą, chytry bonza pozwala się ciągnąć i wkrótce staje wobec dziewczyny. Zrozpaczone dziewczę rozpoczyna straszną walkę z nędznikiem, który pod wpływem obawy i wściekłości topi nóż w sercu ofiary i ucieka. Ponieważ sąsiedzi wiedzieli dobrze o wycieczkach romansowych bakałarza i o jego stosunku z dziewczyną, złożyli więc świadectwo przeciwko niemu — i bakałarz, wtrącony do więzienia, był bliski śmierci. Szczęściem, przezorny sędzia, podejrzywając w całym wypadku jakąś tajemnicę fatalną i mając jeszcze poszlaki przeciw bonzie, kazał się jakiejś dziewczynie przebrać za cień zabitej i wśród nocy napaść na bonzę dla wydobycia z niego tajemnicy. Podstęp się udał; bonza wyśpiewał wszystko. Wskutek tego sędzia skazał na śmierć bonzę, do bakałarza zaś rzekł te słowa: „Młoda dziewica umarła niepokalana, broniąc swego honoru, musisz ją więc uznać za swą małżonkę prawną; oddaj jej tedy ostatnią przysługę, na cześć jej spełnij ofiarę i odtąd drugiej żony prawnej mieć ci nie wolno".

W drugiej nowelce przestępcą jest także bonza. Porwał on żonę jednego ze swych przyjaciół i zamknął w klasztorze; męża zaś, gdy przyszedł po swą towarzyszkę, umieścił z pomocą innych mnichów pod dzwonem, żeby go tam głodem zamorzyć. Ale policya odkryła niecne sprawki łotra, który też śmierć poniósł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niegdyś własność króla Jana III, którego herb zdobi dotąd szczyt zamku.

Taki zamek, z którym wiąże się tyle wspomnień z czasów najświetniejszych naszej przeszłości, o którego mury rozbijały się tyle razy szturmy Turków i Tatarów, ta ziemia przesiąknięta krwią obrońców chrześcijaństwa, co przypomina znajdujący się w parku grobowiec Jana Koziemskiego, komendanta lekkiej armaty, takie otoczenie, wogóle przyczyniło się niemało do wzmocnienia wrażeń, doznanych na wiecu, i powiedzieć można w niejednem sercu postanowienia, by na niwie oświaty ludowej tem gorliwiej od dnia tego pracować i tym sposobem okazać, że zawsze gotowi jesteśmy spełnić, czego w danej chwili Ojczyzna od nas żąda.

Jak się w Pomorzanach przyjęła i w czyn wprowadzoną została myśl bratniej jedności, łączącej wszystkie warstwy społeczeństwa, gdy chodzi o cel narodowy i religijny, dowodzi ta okoliczność, że w przygotowaniach do tej uroczystości wzięła udział cała ludność Pomorzan, nie szczędząc ni trudu ni mienia, by obchód jubileuszowy wypadł jak najświetniej.

Jan Bolle, dyrektor rolniczo-chemicznej stacyi doświadczalnej w Gorycyi, otrzymał — jak nam telegrafują z Paryża — na konkursie tamtejszym nagrodę 1000 franków za prace około wynalezienia środka ku tępieniu owadów, niszczących książki i papiery.

Fałszowanie dyplomów doktorskich. W Barcelonie wyszło na jaw, że znaczna liczba osób posiada podobno fałszywe dyplomy na doktorów medycyny i doktorów praw tamtejszego uniwersytetu. Rektorat uniwersytetu ma przedsięwziąć rewizyę wszystkich od 25 lat wydanych dyplomów uniwersyteckich.

Straszna eksplozya. Z Sydney donoszą nam o straszliwej eksplozyi, jaka nastąpiła w jednej z kopalń węgla w południowej Nowej Walii. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 27 trupów. 149 robotników zdołano uratować. Przypuszczają, że jeszcze 100 ludzi znajduje się pod gruzami; nadzieja uratowania ich jest bardzo mała. Budynek położony nad szybem zawalił się. Część kopalni została zupełnie zniszczona.

Kara śmierci w Szwajcaryi. Wczoraj stracono w Fryburgu szwajcarskim niejakiego Chaton za morderstwo. Prośbę o ułaskawienie Rada związkowa odrzuciła. W Szwajcaryi kara śmierci istnieje, jak wiadomo, tylko w niektórych kantonach i bardzo rzadko jest stosowaną. Ostatni wyrok śmierci wykonano w r. 1892 w Lucernie. We Fryburgu od 40 lat nikogo nie stracono.

Nieszczęśliwy wypadek. Znany historyk, senator Gaetano Negri, który bawił od kilku dni w miejscowości kąpielowej Varazze, na wybrzeżu liguryjskiem, spadł w przepaść podczas wycieczki w góry, koło Santa Catherina della Guardia, i zabił się na miejscu.

Rozruchy w Nowym Jorku. Podaliśmy w tych dniach telegram z Nowego Jorku, donoszący, że robotnicy jakiejś fabryki tamtejszej skierowali węże wodociągowe na przechodzący właśnie koło fabryki pogrzeb żydowski, co dało powód do bójki. Obecnie nadchodzą wiadomości, z których się okazuje, że były z tego powodu w Nowym Jorku formalne zaburzenia. Był to pogrzeb nadrabina nowojorskiego; orszak pogrzebowy liczył przeszło 100 tysięcy osób. Gdy robotnicy puścili prąd wody na uczestników pogrzebu, wielu z nich rzuciło się na fabrykę, tak, że policya ledwo mogła ich powstrzymać i musiała użyć broni białej. Zraniła przytem podobno 850 uczestników pogrzebu. W dzielnicy, zamieszkałej przeważnie przez żydów, zapanowało ogromne wzburzenie. Wieczorem dnia tego robotnicy onej fabryki, których jest 1800, opuścili fabrykę w asystencyi silnych oddziałów policyi, gdyż obawiali się napadu ze strony rozzłoszczonych żydów.

Żydzi nowojorscy chcą zwołać olbrzymi wiec, w którym wezmą udział także chrześcijanie, wiec ten ma zaprotestować przeciw brutalności policyi i wystosować odpowiednią rezolucyę do prezydenta miasta.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie zawiadamia, że obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się z dniem 1go września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14ty rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne. Założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na pomocników (majstrów) i zawodowych tkaczy, jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory do rysunków oraz książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach robotniczych, pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów krajowych na koszta utrzymania. Programu nauki, oraz bliższych informacyi udziela zarząd szkoły.

Niezwykły strejk wybuchł przed kilku dniami w Spaa. Oto z powodu rzekomo niesprawiedliwionego oddalenia jednego z krupierów przez zarząd tamtejszego domu gry zastrajkowali wszyscy krupierzy w liczbie około 150. Wczoraj przy stołach gry funkcye krupierów pełnili inspektorzy zakładu. Krupierzy wieczorem urządzili przed domem gry demonstracyę przeciw zarządowi, do której przyłączył się tłum mieszczan i gości kąpielowych. Żandarmerya nie mogąc rozpędzić tłumów, użyła szabel i w końcu demonstrantów rozproszyła. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Dzwonnica św. Marka. Zatopienie nieużytecznych szczątków dzwonnicy w morze zamieniło się, jak piszą z Wenecyi, w uroczystość żałobną, w której uczestniczyły tłumy publiczności, zgromadzone na wybrzeżu. Gruzy naładowano na dwa duże okręty, a na pokład jednego z nich wsiedli też inżynierowie miejscy i przedstawiciele władz. Gdy okręty odpłynęły, wśród publiczności dał się słyszeć płacz. Okręty popłynęły pięć mil w dal, gdzie zatopiono historyczne rumowiska. Po... ciekawy fakt, że i słynna cegła, na której wyryta była data 902 r., również została zatopiona. — Kierownictwo robót około uprzątania gruzów powierzono inżynierowi Boniemu, znanemu restauratorowi Forum Romanum, którego wspomaga architekt Marconi, także budowniczy dzwonnicy, w najlepszym razie, jeśli okaże się, że ... są nieuszkodzone, przy ... lat pięć, a koszta wyniosą około trzech milionów lirów; przeszło połowa tego funduszu jest już zebrana.

Położenie kamienia węgielnego pod nową Campanilę ma nastąpić d. 23 kwietnia r. 1903. czyli w dniu otwarcia piątej międzynarodowej wystawy sztuki w Wenecyi. Odzywały się głosy przeciwne odbudowaniu dzwonnicy, i to ze względów artystycznych. Byli tacy, którzy utrzymywali, że ta prosta budowla szpeciła plac św. Marka, nie odpowiadając zupełnie takim wspaniałym i ozdobnym gmachom jak Bazylika, Prokuracye, w dali pałac Dożów; lecz głosy te były w mniejszości i Campanila powstanie z gruzów i na nowo będzie zdala widocznem godłem Wenecyi.

Z loggetty Sansovina odnaleziono tyle ocalonych szczątków, iż przy pomocy obecnych środków technicznych uda się niewątpliwie zachować ją przy odbudowie w pierwotnej postaci.

Komisya, z fachowców złożona, stwierdziła, że niebezpieczeństwo grozi starym Prokuracyom i że należy je corychlej opróżnić, gdyż w wielu miejscach zarysowały się mury. Władze poleciły też właścicielom składów na pierwszem piętrze, aby powynosili towary. Artyści weneccy rozpoczęli agitacyę, mającą na celu zupełne usunięcie sklepów z Prokuracyi i urządzenie na ich miejsce mieszkań prywatnych, jak za dawnych czasów. Stara wieża zegarowa przy ul. św. Marka, u wejścia na ulicę zwaną Merceria, również pochyliła się i będzie podparta.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie złożyli W. i H. T. ze Lwowa (z dziękczynieniem za doznane łaski i z prośbą o zdrowie dla żony) 5 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 17 R. Bar. 770. Podnosi się. Dość pogodnie.

Złośliwy.

Autor. Czy nie śmiałeś się pan serdecznie z dowcipów w mojej komedyi?

Dyrektor. Owszem... już przed wielu laty!

Słuszny powód.

— Słuchaj-no, Janie, skończyłeś już 35 lat... Kiedyż ty nareszcie będziesz lekarzem?

— Ach mój ojcze, czas jeszcze: do młodych lekarzy i tak nikt nie ma zaufania.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę (ceny zniżone) po raz 2gi „Intryga i miłość“ tragedya w 5 akt. Fr. Szyllera. — W niedzielę po raz 2gi „Azya Tuhaj-beyowicz“ sztuka w 4 akt. przerobiona z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“ przez J. N. Popławskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(Z) Prezydent towarzystwa kolei państwowej p. Taussig, odgrywający, jak wiadomo, główną rolę w rokowaniach o upaństwowienie tej kolei, wyjeżdża dziś na kilka tygodni do Szwajcaryi i powróci dopiero w pierwszych dniach września. Nastanie tedy dłuższa przerwa w rokowaniach o upaństwowienie Statsbahnu i spekulacyi giełdowej ubędzie na pewien czas jeden z głównych motywów zwyżkowych. Nie dziw tedy, że kurs Statsbahnów był dziś zupełnie nieruchomy i nie zmienił się ani na jotę. To samo miało miejsce także przy innych walorach kolejowych; z wyjątkiem dwóch, tj. Elbethalów i akcyi kolei północno-zachodniej, wszystkie zresztą inne zamknięto wczorajszymi kursami. W przemysłowych akcyach była zniżka, a stosunkowo najwięcej życia było na targu akcyi bankowych. Portfel wekslowy banku austro-węgierskiego powiększył się wczoraj o 18 milionów koron. Napływ złota do tego banku trwa dalej. Dziś dostarczył Unionbank za pół miliona koron złota w monetach niemieckich, Bankverein zaś zakupił w Nowym Yorku złota za $1^1/_2$ miliona dolarów. Złoto to odpłynie 12 sierpnia do Europy. — Z giełd zagranicznych nie ma nic ważnego do doniesienia. W Berlinie spadają w dalszym ciągu walory górnicze, w Paryżu spada renta francuska, w Londynie zaś panowała kompletna stagnacya ze względu na jutrzejsze „święto bankierskie“, w którym to dniu ustają wszelkie interesa finansowe i giełda jest zamknięta.

Z Pesztu donoszą, że zarząd węgierskich kolei państwowych zakupił ostatnimi dniami 1.500 wagonów towarowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·25, węg. Zakł. kredyt. 720 50, Anglobanku 278·50, Unionbanku 537·00, Länderbanku 418·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 932·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 705·50, Lombardy 66·75, Kol. Elbethal 470·00, Północnej 5660, Czerniowieckiej 570·00, Alpiny 395·00, Rima Muranyi 499·00, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 330·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·75, Austr. renta koronowa 99·75, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·30, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·75, Marki 117·00, Ruble 252.50.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 1go sierpnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·50 do 7·60, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·25 do 6·40, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·—, pastewny —·— do —·—, owies pański 7·50 do 7·75, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·25 do 5·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·75 do 10·00, len —·— do —·—, siemię 8·75 do 9·50, koniczyna czer. nowa prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, biała prima 55·— do 58·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 25·00 do 25·50 płaski 24·50 do 25·00, groch do gotowania 8·50 do 9·00, zielony 7·25 do 7·50, bobik koński nowy 5·25 do 5·50, wyka nowa 5·50 do 6·00 otręby pszenne 3·75 do 3·80, żytne 4·10 do 4·20, chmiel 45· — do 48.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·75, nadkontyngent 15·— do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Sokal-Jarosław kontyngent 33·75 do 34·—, nadkontyngent 15·75 do 16·—; Rafinerye Lwów kontyngent 36·— do 36·25, nadkontyngent 17·— do 17·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 1 sierpnia.

Na dzisiejszym targu stare zboże, które już tylko w bardzo małych ilościach się pojawia, nie znajdowało nabywców; kupowano natomiast nowe węgierskie ziarno, które obficie ofiarowano, jednak tylko w małych ilościach, gdyż młyny, mając jeszcze zapasy starej mąki, nie robią zakupów i wyczekują zniżki cen.

Płacono: pszenicę nową węg. 7·80 8·10; czerwoną starą 8.50—8.80.; żółtą starą 8·30—8·75, żyto stare węg. 7.00—7·75; jęczmień brow. 0·00—0·00 koron; na paszę 0·00 do 7·50 K.; owies 7·50 do 8·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się, że metropolita lwowski X. Szeptycki zamierza wydać do duchowieństwa ruskiego osobną kurendę w sprawie strejków rolnych. Być może, że głos arcypasterza ruskiej cerkwi, aczkolwiek nieco spóźniony, skłoni duchowieństwo ruskie do użycia całego swego wpływu w tym kierunku, aby uwolnić włościan ruskich od terroryzmu agitatorów, pozbawiających biednych bezrolnych włościan jedynego źródła ich zarobku. Tam zwłaszcza, gdzie strejkujący włościanie stawiają wygórowane żądania, powinni księża ruscy działać pośrednicząco i wogóle pamiętać winni o tem, co stanie się z włościanami w jesieni i w zimie, gdy bieda zawita do chałup.

Oddziały wojskowe, rozmieszczone w okolicach, w których dzieją się zaburzenia, pozostaną tam aż do zupełnego uspokojenia się umysłów i zapewne wcale nie będą powołane na manewry. Przeciwnie, w razie, gdyby gwałty trwały w dalszym ciągu, wysłane zostaną jeszcze nowe oddziały wojskowe do okolic, nawiedzonych strejkami.

* * *

Dzisiaj we wszystkich gminach powiatów, w których wystąpiły strejki rolne lub agitacye strejkowe, afiszowane będzie (w języku polskim i ruskim) następujące

Obwieszczenie.

Na podstawie upoważnienia Pana Prezydenta Ministerstwa Jego Ces. i Król. Mości, JE. dra Ernesta Koerbera, wzywam ludność w sposób jak najbardziej stanowczy, ażeby zachowała się spokojnie i legalnie i wstrzymała od wszelkich gwałtów i wykroczeń, które niestety w wielu miejscach z powodu t. zw. strejków rolnych się wydarzyły.

Ostrzegam zarazem, stosownie do zlecenia Pana Prezydenta Ministrów, że gwałty i zbrodnicze napady, skierowane przeciw innym osobom i cudzej własności, pociągną za sobą zastosowanie surowych, wyjątkowych zarządzeń, przewidzianych obowiązującemi ustawami.

Dodaję, że wiadomości rozsiewane pomiędzy wiejską ludnością i obliczone na jej obałamucenie, o istnieniu jakiejś ustawy, przepisującej wysokość wynagrodzeń za roboty polne, są zupełnie fałszywe i zmyślone.

Polecam ck. Starostom podanie niniejszego obwieszczenia do publicznej wiadomości.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1902.

Piniński
c. k. Namiestnik.

* * *

Ze sfer urzędowych nadesłano nam dziś następujący komunikat:

W powiecie przemyślańskim przyszło do zaburzeń w Jaktorowie. Tłum złożony z kilkuset strejkujących usiłował powstrzymać wyjazd żniwiarki dworskiej na łan. Strejkujący, wezwani przez żandarma i komendanta pogotowia wojskowego do rozejścia się, nie tylko nie usłuchali wezwania, ale rozpoczęli obrzucać wojsko kamieniami. Wówczas huzarzy wykonali szarżę i rozpędzili tłum, przyczem 25 letni Franciszek Skoczylas otrzymał od szabli ciężką ranę w głowę, a 55 letni Iwan Stećków został lekko raniony. Trzech napastników usiłowało ściągnąć z konia jednego z huzarów — i zostało lekko rannych; porucznika Weisbekera zraniono kamieniem w rękę. Strejk wybuchł nadto w Brykoniu, Poluchowie, Pletenicach.

W pow. husiatyńskim strejk trwa jeszcze w 17 gminach. Z powodu podburzania aresztowano w ostatnich dniach głównego agitatora Michała Petryckiego i odstawiono go do sądu.

W pow. buczackim strejkujący spędzili robotników w Koropcu. W celu zapobieżenia dalszym niepokojom wysłano tam asystencyę wojskową. W Rzepińcach wybuchł strejk na nowo.

W pow. czortkowskim rozpoczęto częściowo pracę w Szmańkowcach. W Uhryniu i Szwajkowcach ugoda jest w toku.

W pow. brzeżańskim strejk wybuchł w Koniuchach. W Płotyczy sytuacya się polepszyła; miejscowi robotnicy zgłaszają się napowrót do roboty. Doniesienie jednego z dzienników ruskich, jakoby przyszło tam do „masakry“, przyczem jeden strejkujący miał zginąć, a wielu odnieść rany, jest zupełnie nieprawdziwe.

W pow. trembowelskim strejk wybuchł w Semenowie i Zalawiu. Do Ruzdwian sprowadzono 200 hucułów i wysłano tam pół kompanii strzelców dla zapobieżenia ewentualnym rozruchom.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 2 sierpnia. *Wiener Abendpost* pisze: Ogłoszona wczoraj ustawa o podatku na bilety kolejowe, która wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1903, daje podstawę finansową dla szeregu zarządzeń, których opinia publiczna i parlament kilkakrotnie usilnie się domagały. Przedewszystkiem idzie o zniesienie państwowych myt drogowych, które nastąpi z dniem 1 stycznia 1903, a następnie o polepszenie płac dyurnistów w urzędach państwowych, przyznanie im oraz wdowom i sierotom po nich pensyi emerytalnych. To zarządzenie wchodzi w życie z d. 1 sierpnia br. Równocześnie egzekutorzy podatkowi otrzymają podwyższenie płac i zapewnia się im i wdowom po nich emeryturę. Uchwalone podwyższenie emerytur urzędników państwowych i wdów należących do t. zw. starego typu, tudzież służby kancelaryjnej w żandarmeryi, jakoteż tych, którzy są w służbie państwowej i należą do kategoryi sług, może nastąpić dopiero z dniem 1 stycznia 1903, ponieważ parlament, przyjmując ustawę o podatku od biletów kolejowych, uchwalił *junctim*, według którego obie te ustawy mają równocześnie wejść w życie. Dotyczy to także zniesienia myt, oraz odpisania podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych. Nadto nadmienia się, że ci strażnicy skarbowi, których przed 1 października 1899 przeniesiono w stan spoczynku, również otrzymają podwyższenie emerytury.

Berlin 2 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla taryfy celnej socyalista Bernstein zastrzegł się przeciw twierdzeniu hr. Posadowsky'ego, jakoby socyalna demokracya zastępowała jednostronnie tylko interesy konsumentów. Na to Posadowsky odpowiedział, że jest to faktem znamiennym, że Bernstein sam jako socyalny demokrata przyznaje, iż nie leży w interesie robotników stawać wyłącznie na stanowisku konsumentów, bo z polepszeniem się sytuacyi producentów nastąpić może także poprawa bytu robotników. Minister handlu Moeller występował przeciw licznym wnioskom o zniżenie lub zupełne zniesienie ceł i prosi usilnie, aby zatrzymano pozycye, proponowane w taryfie. Minister zapytuje przedstawicieli rolnictwa, jak wyobrażają sobie podwyższenie cła na zboże. P. Kaunitz podnosi, że państwo darowało syndykatowi węglowemu pięć milionów marek i że rząd ujął się za kartelem fabrykacyi szyn, a nie ujmuje się za rolnictwem. Bernstein stawia wniosek, wzywający kanclerza rzeszy, aby złożył komisyę z przedstawicieli rządów związkowych i parlamentu, któraby zbadała stosunki niemieckich syndykatów, karteli i ringów. Wniosek ten odroczono. Minister handlu bronił karteli, a następnie raz jeszcze zaznaczył, że nie powinno się żądać zniżenia taryfy celnej z powodów jakichś ubocznych lub partyjnych. Cały świat stosuje cła ochronne, nawet w Anglii nie ma mowy o wolności celnej.

Berlin 2 sierpnia. Rosyjski minister kolei książę Chiłkow przybył do Berlina w towarzystwie kilku urzędników celem zwiedzenia tutejszych urządzeń kolejowych.

Frankfurt a. M. 2 sierpnia. *Frankf. Ztg.* otrzymała z północno-amerykańskich rewirów węglowych, objętych strejkiem, doniesienie o krwawem starciu, w którem głównie brali udział węgierscy i polscy robotnicy. Strejkujący napadli na jakiegoś robotnika, który złamał strejk, i w towarzystwie wiceszeryfa szedł do pracy. To dało powód do bójki, w której padły strzały rewolwerowe. Z czterech rannych policyantów dwaj zmarli.

Shenandoah (w Pensylwanii) 2 sierpnia. Przyszło tu do starcia pomiędzy strejkującymi a policyą. Dwudziestu robotników strejkujących i czterech policyantów zraniono. Jakiegoś krewnego szeryfa zabito. Z Harrisburga odeszły do Shenandoah dwa pułki piechoty.

Czerniowce 2 sierpnia. Wczoraj położono kamień węgielny pod budowę grecko-oryentalnej wyższej szkoły wychowawczej żeńskiej, założonej kosztem 350.000 koron z funduszu grecko-oryentalnego.

Londyn 2 sierpnia. Członek Izby gmin Lynch, którego uwięziono za to, że w wojnie transwaalskiej bił się po stronie Boerów, został po ukończeniu śledztwa oddany sądowi i będzie oskarżony o zdradę stanu.

Bukareszt 2 sierpnia. Rumuńscy królestwo wyjechali do Wiednia.

Pretorya 2 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi: Powrót Boerów do ojczyzny odbywa się szybko. Dotychczas 9000 rodzin osiedliło się napowrót w fermach transwaalskich.

Paryż 2 sierpnia. Na wczorajszej radzie gabinetowej w Rambouillet odczytał prezydent ministrów Combes sprawozdanie o szkołach kongregacyjnych, dotkniętych znaną ustawą. Z ogółu 6000 szkół, połowa nie jest dotknięta ustawą, z drugiej połowy zastosowały się do zarządzeń władzy wszystkie, prócz 400. Te oświadczyły, że będą oczekiwały dekretów zamknięcia. Dekrety te wczoraj przed południem podpisano.

(*Depesze popołudniowe*).

Marsylia 2 sierpnia. W obszernych lasach w okolicy Marsylii wybuchł pożar i coraz bardziej się rozszerza. Na miejsce pożaru wyruszyła cała miejska straż pożarna i liczne oddziały wojska.

Paryż 2 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza dekrety, zarządzające oficyalnie zamknięcie tych nieautoryzowanych szkół, które nie uczyniły zadość wezwaniu, by się dobrowolnie rozwiązały.

Pekin 2 sierpnia. Dowódzca powstańców w południowej części prowincyi Peczili został przez generała Lo pojmany i stracony. Głowę jego wystawiono dla postrachu na widok publiczny.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Pogłodowski z Sanoka. S. Kuszczyc z Kijowa. A. Joedercker z Monachium. K. Fibich z Truskawca. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Heldenburg z Brzeżan. C. Horodyński z Łopatyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia u miejscu.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. W. hr. Russoccy ze Stryja. N. Dorożyńska z Rohatyna. K. Piątkowski z Józefówki. K. Wiktor z Zarszyna. S. Zawistowski z Supranówski. A. Hankiewicz z Wiednia. A. Jamrógiewiczowie z Rohatyna. Z. Granziewicz z Kossowa. M. Urysz ze Lwowa. J. Fahlböhmer ze Skolego. M. Graffowa z Rozwadowa. J. Sokołowski z Wołynia. E. Mochlińska z Wołynia. J. Szumpeter z Buska. W. Bing z Wiednia. M. Schümerlik z Ostrawy. A. hr. Marchocki z Odessy. J. Janicki z Żytomierza. A. Leszczyński z Żytomierza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 sierpnia. M. J. Jabłoński z Truskawca. D. Donskaj z Rosyi. H. Wasilewska z Podola ros. W. Stefanus i M. Burzyński z Buczacza. M. Karśnicki z Wołynia. A. Prock z Lincu. Dr. Wojtkiewicz z Kijowa. J. Pieniążek z Lipinki. W. Waygarth z Podlisek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·70 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·80.

Berlin 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 38·30.

Paryż 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37. Mąka („Fleur de Paris“) 28·95.

Frankfurt 2 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·60. Koleje państwowe 151·60 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·70. Laura 000.00 excl. kupon.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·84—6·85, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 5·98—5·99, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·05—5·07, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·16—5·19, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·52—5·53, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·56—6·57, na kwiecień 6·91—6·92; żyto na październik 5·67—5·68, na kwiecień 6·01—6·02; owies na październik 5·24—5·25, kwiecień 5·48—5·50; kukurudza na sierpień 4·75—4·76, na maj 5·03—5·04. Rzepak na sierpień 10·20—10·25. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: upał.

Wiedeń 2 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.10
〃 〃 〃 〃 〃 1889	3%	262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110·80

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 183.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 sierpnia.

Marki 117.03, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.75, węg. zak. kred. 724.50, anglobanku 279.00, unionbanku 538.—, bankvereinu 453.00, länderbanku 419.50, kolei państw. 707.25, lombardy 67.00, akcye kolei Elbethal 472.00, fabryki broni —.—, tytoniowe —.00, alpiny 393.50, Rima Muranyi 498.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.50. ruble 252·50. Usposobienie silne.

Lwów 2 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 120 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·10 do 96.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, $4^1/_2$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 9·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

70)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Henryka miała sześćset tysięcy franków rocznej renty, nie licząc wartości domu w Paryżu i pałacu w Lignerolles, których używalność pozostawiła matce, po wyznaczeniu zaś tej ostatniej dwustu tysięcy franków na rok, pozostałe czterysta tysięcy postanowiła poświęcić wyłącznie na cele dobroczynne.

Kazała uporządkować Verrières i oczyścić z gruntu pokoje, w przekonaniu jej, sprofanowane przez Filipa Grand-Croix i jego bratanca.

Nakoniec, powierzywszy Guérinowi zarząd majątkiem na czas swej nieobecności, wyjechała do biskupa Bonneta.

Przez cały ten czas żyła samotnie, nie widywała prawie nikogo, a ponieważ Guérinowie nie zwierzali się przed nikim, więc w całej okolicy, zgodnie z rozpowszechnioną dawniej przez księcia wiadomością, wszyscy byli przekonani, że nie żyje.

Biskup wybrał siedzibę w okolicach Paryża, gdzie Henryka założyła klasztor, znany już czytelnikom z rozdziałów poprzednich.

Wkrótce Henryka była znaną w całym Paryżu, a imię jej, jak pragnął tego biskup, stało się synonimem dobroci i miłosierdzia.

Nie było nędzy, którą ominęłaby obojętnie.

Starcy, a zwłaszcza dzieci, posiadały dar wzruszania jej serca.

Ponieważ klasztor położony był w pobliżu Brionne, miała więc sposobność dość często widywać doktora Ferdy, który leczył jej ubogich i pensyonarzy.

Ale pewnego dnia, podczas grasującej w okolicy epidemii, doktor, zaraziwszy się od chorych, rozstał się z tym światem.

Późno powiadomiona Henryka nie mogła nawet widzieć go przed śmiercią.

Szczerze go opłakiwała, gdyż utraciła w nim wiernego przyjaciela.

Z nim tylko rozmawiała o Janie i dzieciach i w przekonaniu jego, że żyją, czerpała dla swego serca odwagę.

W tej epoce, rzecz dziwna, Blanka, której umysł słabł coraz więcej, zaczęła kochać lekceważoną dotychczas córkę.

Stała się zapaloną bigotką i mówiła sobie, że ta córka męczennica, nosząca teraz suknię zakonną i będąca sługą ubogich i Bożą, powinna swemi cnotami i modłami uzyskać dla niej przebaczenie na ziemi, a w raju takie same stanowisko księżnej, jakie zajmowała na tym świecie.

Wzywała więc ją do siebie i Henryka była zmuszoną opuszczać klasztor, swoich ubogich, zajęcia codzienne i przybywać do smutnego pałacu w Solonii, będącego teraz prawie stałem miejscem pobytu Blanki.

A tak głęboko odczuwała obowiązki córki, że porzucała wszystko, co stanowiło jej dotychczasowe życie i pielęgnowała tę kobietę, prawie waryatkę, którą wyrzuty sumienia czyniły jeszcze nieznośniejszą i głupszą, niż dawniej.

Filip nienawidził je obie, ale z zazdrosną troskliwością czuwał nad jedną i drugą.

Wiedział, że groźby margrabiny de. Verrières nie były próżnemi, że w razie śmierci Henryki, jego dochody, zważywszy na znaczne długi, zmniejszą się do połowy, a ze zgonem Blanki zabraknie mu nawet chleba.

Dając więc swobodę wrodzonemu skąpstwu, odmawiał otaczającym go osobom zaspokajania najważniejszych potrzeb, sam żył, jak wyrobnik i nie pozwalał na najmniejszy zbytek.

W parku nie było już kwiatów, bo hodowanie ich kosztowało, w alejach wycięto stare, cieniste drzewa, z taką starannością pielęgnowane przez Mérindola.

Jedna kucharka, jedna pokojowa, pozostająca na usługach Blanki, jeden lokaj i dwóch ogrodniczków stanowili cały personal służby pałacowej.

Książę miał zamiar wynająć lokatorom pałac w Paryżu, lecz zajmował go Raul, którego niełatwo było z niego wyrugować.

Ten Raul był największą troską Filipa.

Książę, skąpy z natury i obdarzony instynktami lichwiarza, niekrępowanego żadnymi skrupułami, zebrawszy od czasu do czasu jaką poważniejszą sumę, zamierzał ulokować ją na jakiej pewnej hipotece, ażeby tym sposobem zapewnić sobie rentę na wypadek śmierci żony.

Ale niestety, książę proponował, lecz Raul dysponował.

Lata nietylko nie osłabiły jego namiętności, lecz wzmogły je jeszcze więcej.

Posiadając głośne nazwisko i stosunki swego mniemanego stryja, łatwo dopuszczony został do sfer najbogatszych, a zaspokajając potrzebę zbytku i użycia wszelkiego rodzaju, żył na wzór tych, wśród których się obracał.

Wyznaczone mu przez Filipa pięćdziesiąt tysięcy franków na rok, były dla niego sumą nic nieznaczącą; więc zaciągał długi, gdzie tylko się dało.

Książę postanowił z początku nie dawać mu więcej i oświadczył mu to.

Raul w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami, lecz w kilka dni później przedstawione księciu weksle z doskonale naśladowanemi podpisami jego i Blanki, przekonały go, w jak straszny sposób zamierzył zaopatrywać się w pieniądze.

I brnął po tej drodze coraz dalej.

Tolerowano go jeszcze w towarzystwach, lecz z powodu obawy, kilkakrotnie bowiem dał dowody, że nie cofa się nawet przed najwstrętniejszym szantażem.

I gdy zrozpaczony książę usiłował zjednać sobie Henrykę, wziąć ją za powiernicę swych cierpień, ubłagać ją, będącą opatrznością wszystkich, ażeby wyrwała Raula z przepaści, ona, tak zwykle łagodna, pobłażliwa i miłosierna, odpowiadała surowo:

— Twe zbrodnie, mości książę, muszą być ukaranemi. Należałoby chyba zwątpić o sprawiedliwości bożej, gdyby twój syn nie był dla ciebie raną i plagą.

W tych czasach szaleństwa Raula wzrosły do tego stopnia, że nieraz doprowadzały księcia do rozpaczy.

Niemiła twarz jego stawała się wtedy tak surową i dziką, że oddawna już zniechęcona do niego Blanka, doznawała na jego widok śmiertelnej trwogi.

Nie chciała rozstawać się z Henryką i tyranizowała ją swemi zachciankami.

Tymczasem serce i myśli margrabiny zwracały się coraz więcej ku Pawełkowi i Paulinie; każde rozstanie się z nimi było dla niej ciężką ofiarą.

Pewnego dnia, biskup, któremu zwierzyła się z ciężkiego pożycia z matką, odrzekł jej:

— Rozumiem cię, że obecne życie twoje, poświęcone uczynkom dobroczynnym, ma dla ciebie powab. Zmieniać je na pobyt w smutnym pałacu Lignerolles, gdzie tyle wycierpiałaś i gdzie zmuszoną jesteś spotykać się z największym nieprzyjacielem swoim, jest dla ciebie męczarnią.

Ale w pustce tej wielka winowajczyni pokutuje za swe grzechy i tylko ty jedna słowami pociechy możesz osłabić jej wyrzuty sumienia. Jest ona twą matką, więc czyż możesz odmówić jej tej ulgi?

I Henryka odjeżdżała, pozostawiając swe serce w skromnem mieszkanku Paulinki i Pawełka.

Na ten raz księżna omal nie postradała zmysłów z obawy o swe życie.

Raul zagrożony został kompromitacyą.

Wierzyciele jego porozumiawszy się z sobą, oświadczyli mu, że jeśli w przeciągu pewnego czasu nie spłaci swych długów, wynoszących w ogólnej sumie dziewięćset tysięcy franków, to wytoczą mu sprawę przed sądem, któremu złożą sfałszowane przez niego weksle.

— Twoje nazwisko, stryju, może być skompromitowane — oświadczył Raul. — Staraj się nie dopuścić do tego.

— Robię wszystko co mogę, lecz nie jestem w stanie zebrać takiej sumy — odrzekł Filip i jak wściekły pobiegł do Blanki.

— On mnie zabije! — jęczała księżna, skarżąc się córce. — Ach, jak ciężko pokutuję za moje szaleństwo! Boję się!... ratuj mnie!...

Znała go dobrze i wiedziała, że z pewnością zabiłby ją, gdyby tylko jej śmierć mogła wyzwolić Raula z ciężkiego położenia.

Ale, ażeby osiągnąć to, należało pierwej uprzątnąć Henrykę i przeprowadzić interes tak, ażeby matka jej została jedyną spadkobierczynią milionów Mérindola.

Otóż, książę wiedział, że wobec przedsięwziętych przez Henrykę środków przezorności, jestto rzecz niemożliwa.

Nadto, przełożona Sióstr Nieszczęśliwych posiadała w Paryżu tak wielką powagę, że osoba jej była uważaną za nietykalną i świętą.

I tak Henryka, pomimo nudów i tęsknoty, zmuszona była przesiadywać przy matce i tylko zrzadka mogła odwiedzać swój klasztor, gdzie u siostry Maryi-Magdaleny zasięgała wiadomości o Pawełku i Paulince.

Ta zaś zapewniała ją, że chłopak dotrzymał obietnicy uczynionej po swym pierwszym wybryku, że wszedł na dobrą drogę i nie sprawia już niepokoju swej mateczce.

Zapewnienie to nie wystarczało jej sercu macierzyńskiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza